

Piotr Michałowski

Dociekania meteorologiczne

Motto: „To prawda, że pada deszcz, ale ja w to nie wierzę”

Anna Wierzbicka, *Dociekania semantyczne*

Przygotowując referat o wysiłkach poznawczych w poezji Leśmiana, Przybosa, Szymborskiej i Białoszewskiego, przeznaczony na konferencję *Literatura i wiedza*, skorzystałem z możliwości współpracy z samymi Przedmiotami Badań. Kierowana przeze mnie Pracownia Poetyki Eksperymentalnej podjęła projekt badawczy z zakresu hydrologii literatury i rozesłała do bohaterów referatu ankietę, prosząc o wypowiedzi poetyckie na wskazany temat. Reakcja była natychmiastowa, zgodna i symptomatyczna: wszyscy zaproszeni twórcy uznali bowiem zadany temat za godny uwagi, aczkolwiek nazbyt szeroki, toteż poprosili o doprecyzowanie. Inspiracją do zawężenia okazała się wiedza o zapowiedzianej w prognozie pogody ulewie, która miała na krótko rozdzielić słoneczne dni późnego lata, spędzane we wnętrzach wspaniałego zamku i cudownych „okolicznościach przyrody” (jak się wyraziła jedna z ankietowanych) dobrze utrzymanego parku.

Również z pierwszą błyskawicą nadeszły zamówione wiersze, głównie z zaświatów. Zaprezentowałem je uczestnikom konferencji teoretycznoliterackiej w Kamieniu Śląskim (zorganizowanej przez Uniwersytet Opolski oraz Instytut Badań Literackich), a niniejszym podaję drukiem – Poetom na pomnożenie chwały, Siłom Przyrody na zaklinanie deszczu a P.T. Czytelnikom na miły użytek, nie tylko w czas upałów i suszy.

Kamień Śląski, 13 września 2005 r.

Bolesław Leśmian

Deszczynek

Zanim świat się rozdeszczył, szyjąc szkliste igliwie,
Żył Deszczynek z Deszczułą. W chmur miłosną pierzynę
Niedochmurnie wtuleni, niedobeznieszczęśliwie
Śnili podróż poślubną – z nudy skok w bezprzyczynę.

Lecz ich niebo zatrąła samobójcza tęsknota,
Choć w miłości obłocznej żadne z nich jeszcze nie wie,
Że daleczy się ziemia miarą chwil ich żywota,
Co się odda przyziemnie w skon nieziemskiej ulewie.

W gorliwości odroczeń, w niecierpliwym niechceni
Zwiedzał zamki niebieskie i powietrzne ogrody.
Czy się dośnił upadku, czy doniebiał w zbudzeniu?
– Dość że w obcym królestwie rządził Duch Niepogody.

Poczuł ciężką odlotność od przyniebnych korzeni,
Niedokłaniał się wiatrom, odbłyśkiwał się burzy,
Aż zagubił kochankę w nieuwadze przestrzeni.
– I sam wstąpił do nieba – odbitego w kałuży!

Los Deszczułą gdzie indziej znalazł wieczny spoczynek,
Bo upadła mrąc z błyskiem na piaszczyste zatury.
Rozwodniony kałużnie płakał za nią Deszczynek:
– Choć ich przedświat był wspólny, nie te same zaświaty!

Zatopiła go nagła niedowieczność podwodna,
Co łamane promienie przeżywała słońce dreszczem.
W ćwierćstnieniu dobrodził – ni w powietrze, ni do dna.
– Czymże może być kropla, kiedy nie jest już deszczem?

Ile trzeba bezłeku i upływu wstecz godzin,
Aby deszczem odwrotnym znów podskoczyć do chmury:
W przeczuć puch przedopadny, do kołyski narodzin!
– Jest w wieczności deszcz taki, wybryk wodnej natury?

Gdy Deszczynek rozmocznie pytaniami się dręczy,
Z nieba bezodpowiedzią lustrzy rosa poranna.
A połyka się sama z czar kamienia i tęczy,
Zwodny dowód wywodząc swym rozpryskiem fontanna.

– Gdzie jest wodna odpowiedź? – Nie ma w kropli, w powodzi!
 Więc ich czara niewiedzy przelewała się pusta.
 I nie było nikogo, kto po wodzie przewodzi...
 – A ta, która wiedziała – nabierała ją w usta!

Julian Przyboś

Wzwyż deszcz

Kropla i – ledwie pomyślisz: łza,
 co spadła za lasem tak drzewiej,
 że kłuje od sosen iglasta –
 a
 spod stóp wybucha prosto w oczy
 przesiana przez tamtych źrenic dno
 cisza –
 na równo bombardowany piach.

Jak
 deszcz zeszłoroczny z dziś odmoczyć?
 Czym wzlecieć nad poziomy w tamten pion,
 co uskrzydłony świtem dach
 przerasta
 dzwonami rynien
 – w dół?

Stąd
 zza jaskrawości nadto przed-widzianego – nie wiesz:
 kto
 tej ziemi guzik suchy
 w zimowe chmur kożuchy
 wzwyż kolumnadą pereł – przyszył
 i spruł
 wrześniową nicią mokrą.

Nim tysiąc obłych luster twarz owinie,
 już mogę kołem się roztoczyć
 – aż po sztormowej kałuży widnokrąg.

Wisława Szymborska

Kolokwium o niepogodzie

Mówisz: padało.
Twierdzisz, że mżyło.
Powiadasz lało
Konstatujesz dżdżę.

Lecz która kropla najważniejsza
przechyliła szalę w ulewę?
Ta, co przepadła w morzu potrzeb?
Ta, co przelała kielich?
Ta, co wydrążyła kamień?
Która uniosła Noego?
Która zatopila Opole?

Nie ma zbiorowej nieodpowiedzialności.
Żadne dwie nie takie same.
Kropla jest pojedyncza,
kropla jest obła
obojętnością na atmosferyczne uogólnienia
i lustrem wskazuje wszechstronne To Nie Ja.

Wszystkie miliardoraczki
są tylko przyrodnie,
bo spokrewnione dopiero w rynnice,
kałuży, rzece, mgle, powodzi.

Pod parasolką jedwabnej trwogi
mój pośpiech w niedopiętym płaszczu
streszczam w deszcz
– nie wiedząc nawet,
jak pod tyłoma niepewnościami
jeszcze suchych słów
tak nieuważnie mogłam zmoknąć.

3 września 2005 r.

Miron Białoszewski

Niepogodzenie się z niepogodą kamienicznie

leje od gór nie
na rękę i nie na główne

pobocznie:

to

nie

my

śli

na język przynosi

to niemy

domysł:

toniemy!

S.O.S.

tititi tatata tititi

ti

ta

(aż do)

nic

bruku za szyb

(z ą i ko)

opada peryskop chmur

opatrzościami

patrzenia na opak

z dna

i skok ok w bok –

o mokrościan

– – –

Zaszybnie uchodzi we wszystkie nitki

mnie nieprzyszywająco

w dumnej popatrzeniowości

(od mojego się go nie bania)

Przezębiam się w język

na ubezdzwięcznienie

przez odjęcie francuskiego de:

– szcz

jak mokry końcówkowo pła-

Lepiej by arkę podwodną

na rat-!

A

rarat
na raty

31 sierpnia 2005 r.